

wybrać się w drogę do swej ojczyzny, by dopełnić zlecenia, które mu powierzono.

— Czego mam się przez to domyślać?

— Niech pan zgadnie, a przede wszystkim poinformuje się... Nie chcę już pana dłużej fatygować... Do widzenia. Proszę być przekonany o poważaniu, jakie żywię dla pana.

Szedł ku drzwiom, gdy zadałem mu jeszcze jedno pytanie:

— A markiza Alameda, zna ją pan również?

Niespodzianie „Tanagra“ stanęła mi w myśli. Dlaczego? Może przez asocjację myśli, gdyż łączyła się ona w mej głowie z X 323.

Odpowiedź sir Lewisa nic mi nie wyjaśniła.

— Pani Alameda — rzekł — znany ród hiszpański; kobieta wytworna o wielkim majątku.

I otwierając drzwi, zanim zdołałem podnieść się, by z grzeczności to uczynić, dodał na zakończenie:

— Proszę nie fatygować się... Ależ to okrucieństwo, by człowiek chory miał odprowadzać... Życzę rychłego powrotu do zdrowia.

Wyszedł szybko, unikając w ten sposób nowych pytań, których nie omieszkabym mu zadać o tajemniczej markizie Alameda. Niezadowolony, jakiego z tego powodu doznałem, przerwał powrót mej drogiej Niete. Jak mi przyrzekła, oczekiwała na odejście kapitana. Teraz była znowu przy mnie w towarzystwie swej nieodłącznej Concepcion. Zaczęła się przerwana poprzednio rozmowa, w której jednak ja nie przyjmowałem czynnego udziału, a słuchałem tylko z rozczuleniem melodyjnego głosu mej Niety. Miałem wrażenie błogości, jakiej doznaje wędrownik, gdy po całodziennym przebywaniu na skwarze pustyni dojdzie wreszcie do oazy i przy źródle ugasi swe pragnienie.

Aż dotychczas żyłem jak w pustyni, w pogoni za coraz nowymi i złudnymi mirażami, nie doznając nigdy odpoczynku i dopiero zaznałem go przy jasnej głowie tego ukochanego dziecucha. W milczeniu napawałem się rozkoszą tej chwili, którą chciałbym przedłużyć w nieskończoność, gdy nagle dobiegł nas z ulicy jakiś hałas. Spojrzałem przez okno. Niete wychyliła się również, a za nią stanęła Concepcion.

Roznosiciele dzienników cisnęli się w tłumie z mokremi jeszcze płachtami gazet, wykrzykując głośno:

— *Gaceta*, ostatnie wydanie!

— *Imparcial*!

— *Corriere della Sera*!

— Dziwna choroba posła niemieckiego!

— Pan Koeleritz w agonii!

— Zamach anarchistyczny!

Wszystkie te okrzyki mieszały się razem, wytwarzając dziwny hałas.

Niete i ja spojrzeliśmy na siebie.

— Pan Koeleritz — szepnęła.

Nie odpowiedziałem... Przypomniały mi się słowa sir Lewis Markhama.

— Niech pan się dowie dziś wieczorem o zdrowiu pana Koeleritza.

Nie mogłem powiedzieć o tem swej narzeczonej. Spraw politycznych nie należy wyjawiać nawet tej, przed którą niema się żadnych sekretów. Co jednak urządził X 323 temu Koeleritzowi? Na chwilę jedną bowiem nie wątpiłem wcale, że ta choroba była przygotowana i zadana przez tego człowieka, którego wszyscy widują, a nikt go nie zna.

— Concepcion, *Gaceta*.

Niete wydała ten rozkaz, ukochana moja domyśliła się mej ciekawości. Służąca wybiegła zaraz a z takim impetem, iż kroki jej rozlegały się jak wystrzały armatnie. Po chwili wróciła z dziennikiem w ręku. Zaczęliśmy czytać razem, a raczej tylko Niete, sensacyjne wiadomości, o których w chwili obecnej wszyscy rozprawiali na spacerze.

Niezrozumiały wypadek dotknął ciężko pana de Koeleritza, tego miłego i doświadczonego dyplomata, który od pewnego już czasu pozostawał w naszej stolicy, pracując z hiszpańskimi ministrami nad zawarciem traktatu handlowego między Niemcami a naszym krajem. Pan de Koeleritz jadł śniadanie razem z delegatami ministerium handlu, gdyż narady rozpoczęły się dzisiaj wczesnie. Po wstaniu od stołu poseł niemiecki skarżył się, iż czuje się niedobrze i powrócił do siebie. Zaledwie jednak wszedł do swego pokoju, gdy dostał na-

padu gorączki z delirium, w trakcie którego chory wymawiał słowa bez związku: Casablanca... dokument... wojna; wskazuje to zarazem, iż naprężone stosunki, istniejące obecnie między Niemcami a Francją, zajmowały bardzo nadzwyczajnego posła, mimo iż zachowywał zawsze pod tym względem najzupełniejsze milczenie.

Współpracownik nasz, który udał się po ostatnie wiadomości, dowiedział się, iż ta niewyjaśniona choroba przyjmuje groźne następstwa. Lekarz nadworny, don Fabricio de Nespodi, przysłany do łóżka chorego przez J. K. M., stwierdził gorączkę, nie mógł dać jednak żadnego naukowego wyjaśnienia. Można by przypuszczać, że pan de Koeleritz stał się ofiarą jakiegoś nowego zamachu. Lekkoomyślna hipoteza niektórych naszych kolegów o truci, nie może być nawet rozważana. Współpracownicy posła niemieckiego, którzy jedli razem z nim śniadanie, nie doznali najmniejszych objawów jakiegokolwiek słabości. Madryt dożywa od kilku

rozmiary. Człowiek ten musi zwyciężyć, a razem z nim i dyplomacya angielska.

Tymczasem nastał już wieczór i Niete wraz z Concepcion wróciły do domu. Przed wyjściem jednak ode mnie ukochana moja przyrzekła mi, że postara się wymknąć po obiedzie, by powiedzieć mi dobranoc i przekonać się, czy wszystko będę miał dobrze przygotowane do snu. Obietnica ta jednak nie miała się urzeczywistnić. Zjawiała się tylko krzykliwa Concepcion, która wśród niezliczonych westchnień i inwokacji wszystkich świętych doniosła mi o szalonym gniewie hrabiego Holsbeina z powodu choroby pana Koeleritza. Gniew jego był tak straszny, że Niete niespokojna, nie śmiała pozostawić go samego, lecz starała się go uspokoić.

Następnego dnia doktor oznajmił wesołą nowinę, iż mogę wyjść na małą przechadzkę. Jeżeli nie zaszkodzi mi, to nazajutrz odzyskam już swobodę ruchów. Przechadzka ta wydała mi się najwyższą rozkoszą, gdyż odbyłem ją pod rękę z mą najdroższą Nietą. Przeszliśmy wolno przez Puerta del Sol, zapelnione jak zwykle szumnym tłumem. Odbijaliśmy się od

otoczenia swoim spokojem i skupieniem. Uczucie rekonwalescencji, powrotu do życia, ma w sobie coś religijnego. W chorobie umysł widział niezgłębiony mrok poza półotwartymi drzwiami śmierci, od których bronił się i uciekał do słońca. A gdy się kocha, wtedy uczucie to staje się boskiem, wtedy pojmuje się dopiero należycie cenę życia.

Przejęci temi myślami, szliśmy w milczeniu razem, a za nami Concepcion, mówiąca za troje. Nie zwracałem uwagi na jej słowa, zdaje mi się jednak, że powiadomiła nas o wyjeździe Wilhelma Bonna do Paryża, a stamtąd do Berlina. Nie przykładałem do tego narazie najmniejszej wagi. Cóż dla mnie znaczył Wilhelm Bonn, jego pan i cały świat?

Przy mnie szła Niete, spoglądając co chwila na mnie swymi wielkimi oczami, w których widziałem spełnienie najpiękniejszych mych marzeń. Zbliżał się jednak już zmrok i należało się pożegnać. Jutro za to spacer będzie dłuższy. Zaraz po śniadaniu złożę wizytę hrabiemu, by podziękować mu za pozwolenie, że to ukochane dziecko przychodziło obecnością swą radować oczy chorego, a potem pójdziemy razem na przechadzkę. Niete wydała się zachwycona moim projektem. Biedaczka, gdyby ona wiedziała!...

— Do jutra.

— Do jutra!

Przez chwilę patrzyłem na nią, jak się oddalała, potem z cichą melancholią gasnącego dnia wróciłem do hotelu de la Paix. W westibulu przed specjalnie urządzoną tablicą z ostatnimi depeszami i najświeższymi nowinami zebrał się zwykły tłum osób, ciekawych, co się dzieje w świecie. W ten sposób publiczność dowiadywała się o niejednej rzeczy, zanim wieczorne dzienniki ją podały szerszemu ogółowi.

Przechodząc, usłyszałem najrozmai-

tsze uwagi.

— Stan pana Koeleritza niezmienny.

— Dotychczas nie można postawić dyagnozy choroby.

Nie zatrzymałem się nawet, znałem bowiem przyczynę i cel choroby, która przykuła do łóżka niemieckiego posła. Wchodziłem już na schody, prowadzące do mego pokoju, gdy jakiś głos o nieobcym mi brzmieniu wymówił tuż przy mnie:

— Sir Trelam, jeżeli się nie mylę.

Stanąłem zdumiony, gdyż obracając się, ujrzałem przed sobą „żywą Tanagrę“, markizę Alameda. Bledszą była niż przy pierwszym naszym spotkaniu na przyjęciu u hrabiego Holsbeina. Jej wielkie, wyraziste oczy okrażał jakiś ciemno-granatowy pas, cała zaś jej postać była jakby okryta zasłoną nieokreślonego smutku. Podała mi rękę bez żadnej fałszywej żenady i rzekła swym śpiewnym tonem:

— Nie sądzę, by pan był zdziwiony moim widokiem... Nieraz jedno spotkanie sprawia to, że ludzie przedtem obcy, rozchodzą się jak przyjaciele...

Skłoniłem się, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Zaczęliśmy czytać razem sensacyjne wiadomości.

dni rekord tajemniczości. Po dramacie w ogrodzie Armeryi, zjawiała się nowa zagadka Koeleritza.

Zwrócić należy uwagę, że w obu tych wypadkach żadne podejrzenie nie może paść na naszych współobywateli. Ofiary należą wyłącznie do narodowości angielskiej i niemieckiej.

Nie chcemy wydawać tutaj swego sądu, władze jednak winny z tej okoliczności wyciągnąć pewne wnioski.

Następowały dalej rozmaite spostrzeżenia o stanie umysłów w Europie, o możliwości istnienia politycznego związku „Czarnej ręki“ i t. d.

Niete przeczytała mi półgłosem ten artykuł. Treść jego bawiła mnie bardzo. Nic nie może sprawić większej przyjemności dobrze poinformowanemu dziennikarzowi, jak fałszywe domysły jego kolegów. Będąc przestrzeżony zawczasu przez sir Lewis Markhama, wiedziałem, że pan Koeleritz stał się ofiarą X 323. Ten niezbadany człowiek postanowił, że poseł nie będzie w stanie przez kilka dni wyruszyć do Berlina dla przewiezienia skradzionego dokumentu, o ile hrabiemu Holsbeinowi udałoby się mu doręczyć go. I pan Koeleritz dostał napadu gorączki. X 323 przyjmował w moich oczach jakieś monstrualne